Nr. 24. W Tarnowie, 20-go grudnia 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

†

Ks. Dr. FLORYAN Oksza STABLEWSKI

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański,

(† 28. listopada o godzinie 9tej wieczorem).

Na Braci naszych w Poznańskiem i na Polskę całą— spadł cios niespodziewany. Przestało bić serce, które miłością Arcypasterza i patryoty pałało ku wszystkim wiernym Polakom-katolikom, ustąpił z widowni umysł bystry, który z dziwną roztropnością umiał sterować nawą prowincyi prymasowskiej wśród burz coraz to gwałtowniejszych, nie stanie Jego woli dzielnej a wytrwałej, która niczem nie dała się nastraszyć i z równowagi wyprowadzić. Już jako katecheta w Śremie okazał się mężnym w obronie języka polskiego przy nauczaniu religii—jako proboszcz we Wrześni wychował pokolenie, które stałością swą niedawno zadziwiło świat cały—a jako arcybiskup (od r. 1891) umiał odpierać ataki Prusactwa i znane napaści złośliwe skrajnych partyj polskich. Uległ w 66tym roku życia nagle chorobie sercowej, a umierając zostawił owczarnię Sobie powierzoną— mimo pożaru walki narzuconej—silną na duchu, bo zjednoczoną ściślej niż w Kongresówce lub w Galicyi pod sztandarem Chrystusowym. Módlmy się za Jego duszę, módlmy się także o opiekę Bożą dla archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej! — *R. i. p.!*

W sprawie rozwodów i wychowania religijnego.

(*List Pasterski*).

(II.) Bóg uświęcił *familię* i szczególnemi łaskami ją wyposażył w tym celu, by się przez nią ludzkość, przeznaczona do celu nadprzyrodzonego, ustawicznie odradzała. Do tego nadprzyrodzonego celu by człowiek mógł dojść, musi być od wczesnej swej młodości ku niemu kierowany, a to zadanie mają wspólnie spełniać dom, Kościół i szkoła. Dlatego *szkoła* nie ma tylko zadania dać młodzieży potrzebne jej w późniejszem życiu wiadomości, ale także ma tę młodzież usposobić do osiągnięcia nadprzyrodzonego jej celu. Dlategoto i świeckie prawodawstwo wyznaczyło szkole jako jedno z jej zadań wychowanie moralno-religijne, a religię zamieściło na czele przedmiotów nauczania, przez co jawnie podniosło jej ważność i wielkie znaczenie w wychowaniu młodzieży. Na tem postanowieniu opiera się dzisiejsza organizacya naszej szkoły. Wy wiecie, ukochani wierni, żeśmy już nieraz wskazywali na niedostatki dzisiejszego ustawodawstwa szkolnego i o ich usunięcie zabiegaliśmy. Żeśmy w ostatnich czasach od tych zabiegów się wstrzymali, przyczyna w tem, żeśmy nie chcieli w tych niespokojnych czasach powiększać jeszcze bardziej wzburzenia umysłów. Tembardziej tedy nas dziwi, że te wysiłki z innej strony są przedsiębrane i to w tym celu, aby sprowadzić pogorszenie jeszcze w wychowaniu naszej młodzieży. Chcą naukę religii i praktyki religijne usunąć ze szkół, a naukę religii zastąpić bezbarwną i bezsilną nauką etyki. Znajdują się fałszywi bracia, którzy, jak Apostoł powiada, wkradli się, aby wyszpiegować wolność naszą, którą mamy w Chrystusie Jezusie, aby nas w niewolę podbili (Gal. 2, 4). „Gdzie Duch Pański, tam wolność“ (2 Cor. 3, 17). A sam Zbawiciel uczy w Ewangelii: „Jeśli wy trwać będziecie przy mowie mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“ (Jan 8, 31, 32). A oto chcą teraz szkołę w ten sposób wyswobodzić, że zamierzają z niej ducha Chrystusowego usunąć i taką szkołę nazywają „wolną szkołą“ — wolną od nauczania religii, wolną od wszelkich religijnych praktyk! Przeciw tym zakusom podnosimy z oburzeniem na nowo nasz głos!

Dotychczas szkoła w Austryi ma religijny charakter. Nauka religii bywa w szkole udzielana i prawnie jest zabezpieczona; razem z nauką religii są połączone religijne praktyki, jak modlitwa przed nauką, po nauce, wspólny udział w nabożeństwach, wspólne

uczęszczanie do Sakramentów św. Można więc powiedzieć: Bóg jeszcze jest w szkołach Austryi.

Odtąd chcą, żeby było inaczej. Nauka religii ma być jeszcze w szkole tolerowaną, jak to prawo przepisuje, ale wszelkie religijne znaki i symbole mają być ze szkoły wyrzucone. Dzieci nie mają więcej odtąd zwracać swego zwroku na obraz ich Zbawiciela; nie ma nic się znajdować w szkole, coby mogło oddziaływać na wyrobienie i podtrzymanie w młodzieży ducha religijnego. Lecz nie tylko z oczu, ale i z serc dzieci ma Bóg zniknąć. Ćwiczenia religijne nie mają być w szkole i przez szkołę odbywane, ale mają być zostawione uznaniu rodziców. Wszelkie wdrażanie i przyzwyczajanie w szkole młodzieży do życia religijnego ma być zabronione — słowem — hasłem tych wrogich usiłowań jest: Precz z Bogiem ze szkoły!

Wstrzymujemy się od wskazywania na źródła i dalsze plany tych usiłowań, ale przynajmniej musimy dotknąć w paru słowach pedagogicznej strony tych żądań. Szkoła ma za zadanie wykształcić i przygotować dorastające pokolenia do spełnienia zadań ludzkiego życia, a cały materyał nauczania winien się wiązać w harmonijną całość. A nadto jeszcze: w świeckich umiejętnościach idzie ręka w rękę z teoryą naukową wprowadzenie wychowanka w praktyczne ćwiczenia i w ten sposób teorya z życiem najściślej bywa złączona. A któryż pytamy dział nauki ma taki potężny i bezpośredni wpływ na życie, jak nauka religii? Dlaczego więc właśnie z tej nauki mają być wykluczone w szkole ćwiczenia praktyczne? Widzicie, Najmilsi, jak nienawiść do religii przeszkadza w logicznem myśleniu i działaniu! Stosuje ona, według kaprysu podwójną miarę; czy możliwem jest z tego rodzaju przeciwnikami porozumienie? Nie, przeciw tym zakusom nieprzyjaciół podnosimy jeszcze raz głos naszego oburzenia!

Umiłowani w Panu! My wiemy dobrze, że nam zarzucają, jakobyśmy występowaii przeciw postępowi ludzkiej wiedzy. Taki zarzut jest zarówno niesprawiedliwy jak i nieuzasadniony. Przeciwnie, my witamy z radością każdy zdrowy rozwój ludzkiego ducha i cieszymy się postępem pracy ludzkiej, na jakiemkolwiek polu takowy się zjawia. To, co my potępiamy, to usiłowanie: chcieć fundować dobrobyt ludzkości wyłącznie i jedynie na udoskonaleniu doczesnych, ziemskich warunków życia. Do potępienia takiego usiłowania uprawnia nas choćby tylko samo codzienne doświadczenie, które okazuje, że sam materyalny postęp nie uczynił dotąd szczęśliwem ludzkiego społeczeństwa i nie może uczynić. Wszak

praca życia obejmuje rozwiązanie dwóch zadań: jedno odnosi się do tej ziemi i do troski o życie doczesne; ma ona jednak i drugi cel, wybiegający poza tę ziemię i sięgający wieczności, gdzie leży nasze ostateczne udoskonalenie i gdzie nasz ostateczny los się rozstrzygnie.

Wierni tym zasadom i jako stróżowie prawdziwych podstaw zbawienia ludzkości, musimy potępić wszystkie te usiłowania, które mają za cel, jawny czy skryty, wstrząsnąć temi podwalinami. Tak, w zupełności zgadzamy się z usiłowaniami, dążącemi do poprawy metody nauczania, ale stanowczo sprzeciwiamy się, by to się miało stać kosztem nauki religii, najważniejszego przedmiotu w nauczaniu. Przykro nam, że w naszem szkolnictwie znajdują się niektóre braki—ale co ono daje dobrego ludowi, tego nie pozwolimy sobie ani nam powierzonym wiernym odebrać. Nie zwalczamy rozszerzania zakresu nauczania świeckich wiadomości, ale żądamy troskliwego pielęgnowania wiedzy religijnej w młodzieży i nieodłącznie z tą wiedzą spojonych praktyk religijnych.

I dla tego, Ukochani, możemy bez przesady powiedzieć, że zwalczając wspomniane złe zamiary, walczymy nie tylko za siebie, ale i za was, walczymy nie chęcią panowania kierowani, ale litością i zmiłowaniem nad wami i waszemi dziećmi wiedzeni, które musiałyby wzrastać w niewiadomości tego, co ich w życiu pociechą a przy śmierci męstwem i podniesieniem na duchu natchnąć może. Walczymy za ład i porządek w państwie, które i tak dziś wystawione jest na najniebezpieczniejsze wstrząśnienia; walczymy o utrzymanie podstaw, na których dobrobyt narodów się wspiera, a z których najtrwalszą jest religia i wiara w Boga.

A Wy, Najmilsi wierni, czy zechcecie tę walkę nam samym pozostawić? Zechcecie Wasze najświętsze dobra i najważniejsze interesy wydać bezbronnie na łup nieprzyjaciół? Czy możecie obojętnie przypatrywać się, jak katolicki Kościół w Austryi miałby stać się ruiną? Wy na to nie pozwolicie; mamy tego dotąd liczne i wspaniałe dowody. Przeto stójcie silnie przy najwyższym przez Chrystusa ustanowionym Pasterzu Kościoła, rzymskim Papieżu; skupcie się mężnie koło waszych Arcypasterzy celem odparcia grożących niebezpieczeństw i bądźcie posłuszni ich napomnieniom i ostrzeżeniom. Grupujcie się koło waszych gorliwych kapłanów i koło katolickich mężów, którzy jasno przejrzeli plany nieprzyjacielskie. Okażcie wasz szacunek dla nauki religii, zaznajamiając sami wasze dzieci od ich najwcześniejszej młodości z prawdami wiary, szczepiąc je głęboko w ich młodociane dusze. Przedewszyst-

kiem niech wasze życie będzie dla waszych dzieci żywem nauczaniem; nie dopuśćcie, by dzieci wasze widziały rozdźwięk między wiarą a waszem życiem, ale wykonujcie praktyki religijne w ich oczach, aby wasz przykład głęboko utkwił w ich sercach. Popierajcie wszystkie wysiłki ludzi, którzy wzięli sobie za cel oprzeć wychowanie na podstawie waszej świętej religii. Czytajcie szczerze katolickie pisma, które was pouczą o niebezpieczeństwach grożących waszej wierze i o środkach zapobiegawczych. Uciekajcie się do modlitwy jako do broni zbawiennej, prosząc Pana, by wzmocnił wasze ramię w obronie waszych dóbr najświętszych.

My zaś błagamy Pana, by spełnił wasze prośby, jakie do Królowej Różańca św. zanosicie: By wiarę waszą pomnożył, nadzieję wzmocnił, miłość świętą rozpalił!

Z Ojcowskiego serca udzielamy wam błogosławieństwa: Niech was błogosławi Ojciec, Syn i Duch św.! Amen.

Dan we Wiedniu, w dzień św. Łukasza Ewangelisty 18. października 1906.

(Następuje 36 podpisów: Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów).

Uświadamianie płciowe.

(Cd.) B) Drugi powód przemawiający za uświadamianiem, to wzgląd na psychiczne zjawisko, że tajemniczość pociąga.

Umysł ludzki ma wrodzony pociąg do wiedzy, do odgadywania tego, co zagadkowe, do odsłaniania, co zakryte, do badania, co tajemnicze. Owszem tajemniczość, niejasność, drażni go i jeszcze bardziej podnieca do badania. Czy przypatrzymy się astronomowi śledzącemu sklepienie niebieskie z miliardami gwiazd, czy botanikowi badającemu pod mikroskopem życie komórki roślinnej, czy archeologowi siedzącemu z twarzą pergaminową i wybladłemi oczyma nad starymi szpargałami — to zastanawiając się nad ich pracą inaczej określić jej nie możemy, jak, że oni chcą rozjaśnić co ciemne, odkryć co tajemnicze—i dlatego trawią czas i życie, że to tajemnicze. Sławny malarz Böcklin, chcąc przedstawić tajemniczość ciszy leśnej, inaczej nie mógł tego uczynić, jak przez alegoryą fantastycznego zwierzęcia z szeroko rozwartemi oczyma. Tak, te oczy szeroko rozwarte, bo przed tajemniczością ciekawość szerzej je otwiera, by coś doj-

rzeć; i odchodzimy i znów wracamy do tego samego przedmiotu i wróciwszy jeszcze szerzej oczy otwieramy Temu samemu prawu psychologicznemu podlega i umysł młodego człowieka, a nawet powiedziałbym, że więcej jeszcze, bo starsi biorą rzecz więcej na zimno a młody umysł pali się od ciekawości i jest silnej drażniony tajemniczością. Gdy źli koledzy lub obrazki zmysłowe. a tem bardziej lubieżne, rozbudzą ciekawość młodego człowieka, któremu tych rzeczy poważnie nie wytłómaczono, bo wychowawcy zachowali milczenie, to tajemniczość ta obudzi w nim większe zainteresowanie a to tem bardziej, że chodzi tu nie o gwiazdy i suche pergaminy ale o procesy żywotne, w nim się odbywające, o bezpośrednią przyczynę swego bytu. Będzie on wracał do tych myśli i obrazów a przez to coraz bardziej będzie się roznamiętniał, a dziać się to przecież będzie nie bez szkody dla strony moralnej. Czyż nie lepiej powiedzieć młodemu człowiekowi stósownie do jego wieku prawdę w sposób poważny i przez to odebrać wyobraźni obrazy na pół osłonięte, uwolnić myśl od niebezpiecznego studyowania tego przedmiotu? Ktoby na to pytanie odpowiedział przecząco, musiałby tem samem zgodzić się na twierdzenie, że poważna wiadomość o procesach naturalnych jest złą a gmeranie niepotrzebne w sprawach z natury wstydliwych jest czemś dobrem; co przecież jest nonsensem.

C) W pierwszym wywodzie wychodziliśmy z tego założenia, iż w razie zaniechania uświadomienia poważnego dokona go brudną mową towarzysz lub towarzyszka, i połączy uświadomienie z zepsuciem moralnem. Tego stanowiska i dalej nie możemy opuszczać, gdyż ono jest właśnie źródłem zła, powodem dyskusyi i poważną przyczyną obaw, twierdzimy zaś, że stósowne uświadomienie czyni i wychowanie łatwiejszem i nadaje na całe życie poważny kierunek myśli.

Nie potrzeba być wielkim psychologiem, aby skonstatować to zjawisko psychiczne, że w duszy naszej najgłębiej i najtrwalej, bo na całe życie, wyciskają się pojęcia i wyobrażenia z lat dziecinnych i młodzieńczych. Wszystkie wiadomości i pojęcia późniejsze usadawiają się gdzieś na wierzchu umysłu tak lekko, jak warstwa piasku lotnego, którą fala wypadków życiowych łatwo zmywa lub też inne wiadomości, świeższe, przykrywają. Jeżeli duszę naszą przyrównują do tablicy woskiem powleczonej, to młodości rylec zapuszcza się w nią najgłębiej. (Porównaj znany wiersz Krasińskiego o młodości rzeźbiarce). Jeżeli

pojęcia wszczepione w wieku młodzieńczym są błędne, to one bardzo wielką trudność sprawiają przy rozwoju umysłowym; odgrywają bowiem rolę uprzedzeń do pojęć prawdziwych. Czy to wychowawca, czy sam człowiek, musi z czasem te zapory usuwać, a praca ta jest w sprawach odnoszących się do popędu płciowego tem trudniejsza, że chodzi o pojęcia praktyczne, o zapory schlebiające zmysłowości. Pod wpływem pracy sprostują się wprawdzie pojęcia, ale przecież uprzedzenia odezwą się od czasu do czasu i połączywszy się z czynnikami pokrewnymi np. z pokusami, mogą wziąć przewagę nad pojęciami prawdziwemi.

Objaśni to przykład. Każdy z nas słyszał w młodości, że sroka skrzecząca na płocie zapowiada przybycie gości. Każdy człowiek rozumny musiał w późniejszem życiu przemedytować, że sroka nic nie ma wspólnego z przybyciem gości, że się goście bez takiego anonsowania zupełnie dobrze obchodzą. Mimo to jestem przekonany, że nawet w późnej starości ludziom przychodzi na myśl ten przesąd o sroce, gdy ją na płocie kiwającą się widzą; mniej ostrożni powtarzają nawet ten przesąd z wielkiem prawdopodobieństwem pewności. Z tego wynika ten pewnik psychologiczny: im w młodości nauka czystsza, pojęcia prawdziwsze, tem łatwiejszy rozwój umysłu w późniejszym wieku i tem czystszą prawdę przechowuje dusza aż do końca pielgrzymki ziemskiej. Jeżeli zaś chodzi o prawdy praktyczne, to im w czystszej formie je podano umysłowi, tem pewniejszym można być, że człowiek od nich nie odstąpi.

Zastosujmy to do naszej kwestyi.

W razie uświadomienia przez towarzysza zepsutego, w duszy młodego człowieka wyryje się obraz i pojęcie o popędzie płciowym fałszywe, bo z podkreśloną zmysłową rozkoszą, jak to wyżej wykazaliśmy; obraz ten w ciągu życia musi być poprawiony, jeżeli człowiek ma żyć cnotliwie i jeżeli ma mieć pojęcie o rzeczy prawdziwe. Gdy się człowiek sam lub wychowawca zabiera do tej pracy — trudnej przecież z natury rzeczy, bo tu musi rozum i prawo Boże pokonać rozkosz zmysłową — wtenczas ta praca nad sobą samym przedstawia się jeszcze więcej utrudnioną, bo ma do zwalczenia uprzedzenie dotychczasowe, bo ma zmazać obraz pierwotny tak głęboko w młodości wyryty. Przy pomocy religii i środków duchownych i łaski Bożej można wreszcie trudności pokonać, ale obraz dawny nawet pod siwymi włosami w wyobraźni się wyłoni, i zmarsz-

czki starcze go nie zakryją—tak jak przesąd o sroce i w późnej starości się przypomina a głos sowy na dachu dreszczem przejmuje.

Dla każdej zasady odnoszącej się do życia praktycznego kamieniem probierczym jest właśnie praktyka, dla cnoty pokusa. Przypatrzmy się położeniu człowieka poważnie uświadomionego w czasie pokusy i porównajmy je z położeniem człowieka uświadomionego przez złych towarzyszów.

Tutaj stan posiadania miało zepsucie, pojęcie fałszywe, a z tego stanu ma je wyrugować pojęcie poważne, rozumne. Tam stan posiadania będzie przysługiwał pojęciu rozumnemu a walczyć dopiero musi o wstęp, pojęcie fałszywe, grzeszne, z zaakcentowaną lubieżnością. Jeżeli prawdą jest, że łatwiej pozycyę utrzymać niż zdobyć, to jasnem jest, kto w chwilach pokusy ma łatwiejsze a kto trudniejsze położenie.

Wykaże nam to przykład. Gdy młodzieniec, uświadomiony z zepsuciem, ujrzy obraz lubieżny a ten przemówi do niego bardzo silnie, to w duszy jego następujący odbywa się proces: obraz przywołuje na pamięć pojęcie, że tego rodzaju rzeczy są zmysłom przyjemne, ale sumienie przypomina, że religia i zdrowy rozum uczy, że patrzeć się nie wolno—więc patrzeć nie będę. W młodzieńcu poważnie uświadomionym proces ten będzie się tak przedstawiał: obraz wywoła z pamięci pojęcie, że to są rzeczy poważne, z Bożego postanowienia pochodzące, ale ludzie ich nadużywają do grzechu; i religia i zdrowy rozum to potępia, więc patrzeć nie będę. Porównajmy oba te procesy i rozsądźmy, który z nich jest głębszy, w którym walka z namiętnościami słabsza, po której stronie pewniejsze widoki wygranej, gdzie większa odporność?

Coś podobnego dzieje się np. z postępowaniem w obec kulawego. Ruchy jego nieforemne są same przez się śmieszne; to też dziecko bez wychowania lub ze złem wychowaniem będzie się śmiało z nieszczęśliwego i dopiero później, gdy jako dojrzały człowiek sam już dużo przeżyje, wiele przemyśli, widok kulawego będzie w nim wzbudzał litość lub poważne współczucie a nie śmiech. Tymczasem człowiek, za młodu należycie objaśniony o nieszczęściu chromego, nie zazna wogóle innego uczucia względem niego jak poważne współczucie a chętkę śmiechu łatwo pokona.

Wywód ten jest tylko szczegółowem zastosowaniem tej ogólnej zasady: czem skorupka nawre za młodu, tem na starość

trąci. Wyraził to bardzo pięknie »Arystoteles polski«, sławny Sebastyan Petrycy: »Jakie z młodu damy ćwiczenie synom, tacy będą mieszczany i koronnymi syny. Źle wyćwiczeni złą, dobrze wychowani dobrą Rzeczpospolitą stanowią. A może uczynić jakim kto chce syna swego, bo i obyczaje ludzkie na zwyczaju zależą; zwyczaj jaki kto chce, może wprowadzić, umysł bowiem każdego młodego jest jako goła tablica, na której nic nie napisano, ale co kto chce, może napisać. Jeźli młodego umysł złym przykładem, złą nauką z przodku będzie zaprawiony, *trudno co się już raz napisało zatrzeć, chyba z wielką pracą.* Jeźli też obyczajami dobrymi umysł z młodu zaprawisz, takim będzie zawdy trwał«. [1])

Wobec tego wcale się nie dziwię, że ludzie bardzo poważni uważają odpowiednie uświadomienie za puklerz ochraniający przed zepsuciem moralnem. Na przykład hr. Rostworowska Jadwiga mówi [2]): »Chwila pierwszego wyjazdu chłopców z domu, wydaje mi się stósowną, aby ich oczy otworzyć i na pewne tajemnice życiowe i na niebezpieczeństwa, które ich czekają; uświadomienie to niechaj z powagą wyjdzie z ust mądrego ojca, a w braku tego z ust dobrej matki, nie od kolegów wcześnie zepsutych i wszczepiających z rozkoszą jad w niewinne serca. Będzie to także uzbrojenie obyczajowe, nie mniej ważne od tego pancerza wiary, który dom dzieciom dać winien.«

D) Inny powód przemawiający za poważnem uświadamianiem, zwłaszcza ze strony rodziców, jest wzgląd, by przez zamilczenie kwestyi tak ważnej całe dzieło wychowania nie zachwiało się w swych podstawach.

Co jest podstawą wychowania? Zaufanie, wiara dziecka w powagę i miłość rodziców. Proszę tylko zauważyć, jak dziecko w każdej wątpliwości zwraca się do mamy lub taty z prośbą o wytłómaczenie; jak oczęta swoje wlepia w oczy kochającej matki, jak ono wierzy każdemu jej słowu, a nawet miasto dowodów jakichkolwiek wprost odwołuje się: mama to powiedziała, mama zakazała lub nakazała. Dlaczego dziecko tak ufa matce i ojcu? Odwołać się na przyrodzony instynkt jeszczeby nie znaczyło rozwiązać kwestyi; trzeba szukać powodów dokładniejszych. Dziecko ufa nieograniczenie, bo wie, że matka je kocha, że o jego dobro pod każdym względem dba, że daje

---

[1]) W dedykacyi do VIII. księgi Polityki.

[2]) Siedm odczytów str. 19.

mu wskazówki, które dlań są drogowskazem życia, że je wyposaży w wiedzę i zasady tak, że ten posag będzie prawdziwym i dostatecznym fundamentem dla jego wiadomości, które kiedyś nabędzie czyto od drugich, czy własną pracą. Im te wiadomości życiowe będą dokładniejsze, tem wychowanie lepsze, i rękojmia pewniejsza, że długo będą dla człowieka miały urok i powagę. Zwłaszcza w chwilach przykrych, w opałach walki, chętnie człowiek czerpie z tego arsenału zasad, które dom rodzicielski w serce jego złożył. Każdy wcześniej czy później musi dojść do walki z pokusami; obecne stosunki walkę tę nawet przyspieszają i zaostrzają. Jeżeli młody człowiek znajdzie się w tego rodzaju opałach, to mając tylko ogólnikowe drogowskazy: zachowuj cnotę czystości, unikaj tego co wstydliwe!—a za to całą moc szczegółów czyto od kolegów, czy z obrazów, czy w końcu z własnego spostrzeżenia—czyż wówczas nie uczuje braku wskazówek, czyż nie przyjdzie mu myśl, że wszystkie te nauki jego rodziców, nauczycieli, przecież nie opierają się na życiu realnem, są za teoretyczne a może do innych czasów zastósowane, tylko dla starych ludzi odpowiednie? A czyż pokusa swemi wymownemi usty nie będzie się starała go przekonać, że w młodym wieku nie można żyć w czystości, że czystość szkodzi zdrowiu? Dlatego i ten punkt akcentują autorzy, np. Förster, Dr. Jordan Henr. w przytoczonych pismach.

Jeżeli na którą kategoryę niebezpieczeństw, to na te opały, nawet św. Pawłowi przykre, powinni rodzice wszelkiemi siłami dzieci swe przygotować, dać im dyrektywę odpowiednią, by uzbroić je do walki i nie zachwiać całego wychowania.

E) Dotychczas wykazywaliśmy, że uświadamianie stósowne musi wpływać na poprawę obyczajów a zaniedbanie go, okrywanie tajemnicą, jest błędem w wychowaniu. Słowem, staliśmy na gruncie czysto etycznym. Byłyby wywody nasze niezupełne, gdybyśmy pominęli stosunek uświadamiania do hygieny a względnie patologii. Wypada i pod tym kątem na sprawę się przypatrzeć, aby wglądnąwszy przekonać się, że i z e w z g l ę d ó w z d r o w o t n y c h uświadamianie jest i pożyteczne i konieczne.

Na wstępie zaznaczyłem, że najgłośniej domagają się uświadamiania lekarze. Oni to każą nam iść do szpitali, przysłuchać się jękom napół zgniłych syfilistyków; oni prowadzą nas do domów dla obłąkanych i wskazują na tę straszną chorobę (pomieszanie zmysłów), przedstawiając, że wielki jej procent po-

chodzi z nadużyć w tym kierunku — oni to wskazują na nikłe, chore lub matołkowate postacie ludzkie i stawiają tę przerażającą dyagnozę; to z ojców winy. Nie mówię już o chorobach nerwowych i innych wewnętrznych, nie mówię też o strasznych skutkach samogwałtu, rujnującego i ciało i duszę. Wszyscy ci lekarze żądają zawsze uświadamiania i uważają je za środek zapobiegawczy. W tem tylko się różnią, że ci, którzy odrzucają religię, łączą uświadamianie z przepisami hygieny i wzmocnionym nadzorem policyjnym i myślą, że w ten sposób położą tamę wszystkiemu złemu; którzy zaś w Boga wierzą, przyznają środkom religijnym największą skuteczność, ale i uświadamiania bezwarunkowo żądają. Nie znam żadnego pisma z pod pióra lekarza, potępiającego lub nie żądającego poważnego i stósownego uświadamiania. Taki Dr. Jordan [1]) z patosem mówi: »Zdaniem mojem przedewszystkiem już »raz trzeba zerwać z okłamywaniem dzieci bajką o bocianie i zacząć dzieciom mówić prawdę: »mama cię zrodziła!« Taki religijny (chociaż protestant) Dr. Ribbing właśnie z powodu grasujących chorób tego samego żąda; nie inny też środek podaje von Steinen [2]).

Rzecz nawet zupełnie naturalna.

Gdy wychowawca poważnie uświadamia młodego człowieka, to w wykładzie swym musi i powinien uwzględnić i te niebezpieczeństwa fizyczne, połączone z Wenerą, musi mu przedstawić i grozę chorób i łatwość wpadnięcia w nie i zniszczenie, jakie sprawiają w organizmie i wkońcu trudność, z jaką można się z nich wyleczyć. Tego rodzaju poważne przedstawienie musi na młodego człowieka zrobić silne wrażenie, a w chwilach pokus będzie silną bronią na ich pokonanie. Przecież i spowiednicy, gdy chcą odwieść młodych ludzi od grzechów nieczystych, obok pobudek religijnych przedstawiają im to spustoszenie straszne w ciele i duszy, jakie sprawiają nadużycia. Jeżeli ten środek ma być skuteczny dla człowieka, który upadł, jeżeli tego rodzaju przedstawienie ma obudzić naturalny wstręt i obawę w człowieku, który rozkoszy już zażył, to tem bardziej nie zawiedzie ten środek jako podpora dla młodego, by nie upadł, by po owoc zakazany nie sięgał; przedstawienie tego rodzaju wstrząśnie tem pewniej duszą, w której jad jeszcze nie wszczepiony.

[1]) j. w. str. 121.
[2]) j. w. str. 4.

Dodajmy do tego, że kiedy u dziewczynki pokażą się zewnętrzne oznaki dojrzewania, to się ją musi objaśnić, tak ze względu na ochędostwo jak i na zdrowie. Zaziębienie w pewnych czasach sprowadza śmierć lub przynajmniej bardzo ciężkie choroby.

Podobnie też chłopcom w tym samym okresie życia troskliwy wychowawca musi pewne objawy wyjaśnić i dla ochędostwa i dla tego, by przez zaniedbanie nie narażali się na częstsze podrażnienia.

Jeszcze na jeden smutny skutek wielkiej tajemniczości muszę zwrócić uwagę. Zdarza się, że młody człowiek wskutek chwilowego zapomnienia pod wpływem złych kolegów dopuścił się grzechu nieczystego — i, czasem winnie, czasem nawet niewinnie, zaraził się bez popełnienia grzechu. Otóż już niejedno doświadczenie przykre nauczyło, że młody człowiek wskutek zbytniej wstydliwości nikomu się nie przyznał, zakrył swoją chorobę, aż ta rozwinęła się do tego stopnia, że się już wyleczyć nie dała. Młodzieniec skądinąd poczciwy zginął, podczas gdy kolega jego, łobuz a uświadomiony, kilka razy się zaraził i wyzdrowiał. Uświadomienie z wszelką pewnością uprzedza tego rodzaju smutne wypadki, które się przydarzają najczęściej jedynakom, starannie pod okiem matki wychowanym.

Zbierając krótko cośmy dotychczas powiedzieli w tej tak ważnej i trudnej materyi, możemy powody, które mię o pożytku uświadamiania płciowego przekonują, w ten sposób zebrać: Ponieważ w naszych stosunkach niepodobna młodego człowieka wychować aż do dojrzałości bez podrażnienia jego umysłu i zmysłów, przeto raczej poważnie należy go uświadomić, 1) by wiadomości tych nie zaczerpnął z mętnego źródła, co wpłynęłoby ujemnie na wychowanie w całym wieku młodzieńczym 2) i przykre ślady pozostawiłoby na całe życie; 3) by usunąć tajemniczość a przez to młodego człowieka odciągnąć od częstego zastanawiania się nad tym przedmiotem, następnie 4) by przez niewytłómaczenie ważnej sprawy życiowej nie osłabić zaufania wychowanka do całego wychowania i wkońcu 5) by przez to zapobiec chorobom pochodzącym czyto z grzechów nieczystych, czy z zaniedbania hygieny.

Kr. dr. Karol Szczeklik.

V. Kazanie o Sądzie ostatecznym.

Na niedzielę IV. Adwentu.

(Uczucia potępionych—uczucia wybranych—i postanowienia).

I pójdą ci (źli) na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego. (Mat. 25, 46.).

Najmilsi moi!

Dwa wyroki, dwa dekrety ogłosi światu P. Jezus na Sądzie ostatecznym. „*Pójdźcie błogosławieni*“ to będzie jeden dekret, dekret zbawienia dla dobrych... „*Idźcie odemnie przeklęci*“ to będzie drugi dekret, dekret potępienia dla złych.

Te dwa Jezusowe dekrety nieodwołalne czyli wyroki usiłowaliśmy w zeszłą Niedzielę zrozumieć i wyryć w sercach swoich niezatartemi literami.—O! bo jeden z tych wyroków będzie i naszym wyrokiem!

Ale jakżeśmy to niedołężnie uskutecznili!! Czy może już dać pokój dalszemu rozmyślaniu o Sądzie Boskim? O nie! moi drodzy parafianie! Póki nam jeszcze świeci słońce łaski Bożej przeobfitem światłem w tym świętym czasie Adwentu, koniecznie nam potrzeba korzystać wedle możności z jego miłosiernych i zbawczych promieni.—Chcecie zatem, drodzy moi! wiedzieć, co nastąpi po ogłoszeniu wyroku w on dzień Sądu Pańskiego? Słuchajcie — nastąpi to, co czytamy w Ewang. św. Mateusza: „*A którzy po lewicy będą... ci pójdą na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego*“. (Mat. 25, 41, 46). — Ach! będzie to nie lada pochód, nie lada jaka przeprawa, bo przeprawa do niezmiennej wieczności — dla dobrych pełna chwały i rozkoszy, dla złych pełna hańby, rozpaczy i katuszy.—A dla nas jakąż ona będzie? Ach! Strach o tem pomyśleć; chyba, że się teraz wszyscy, jak tu jesteśmy, drogą cnoty i pokuty do niej przygotujemy, bo w takim razie wszyscy wiecznie wygramy. Żeby się to łatwiej i rychlej stać mogło, rozważmy dzisiaj w tej ostatniej w Adwencie nauce:

a) jakie będą myśli i uczucia potępionych w przeprawie do piekła;

b) i jakie znów będą myśli i uczucia wybranych w pochodzie do nieba.

Pobłogosław Panie Jezu! Pobłogosław Najświętsza Panno, Ucieczko grzeszników! *Zdrowaś Maryo*!

(I.). W r. 1864. w mieście Mannheim stał w sądzie przed kratkami sądowemi 27-letni zbrodniarz, August Bauschbach. Już

go przedtem sądownie 2 razy karano za ciężkie uszkodzenie ciała, ale on niewiele sobie z tego robił. Tym razem oskarżono go o morderstwo, którego się z całkiem zimną rozwagą dopuścił. Sąd przysięgłych skazał go za to na karę śmierci. Jakże się ów złoczyńca zmienił w chwili, gdy mu wyrok śmierci przeczytano! W obliczu śmierci zmięknął jak wosk w ogniu i rozpłynął się we łzach, ten, co wprzód był bezczelny, zimny, na hańbę i karę całkiem nieczuły. I począł ryczeć i wyć przeraźliwie!

Najmilsi moi! Co dopiero się dziać będzie z grzesznikami na Sądzie Boskim w dzień ostateczny, kiedy to Boski Sędzia, Jezus Chrystus, ogłosi im straszliwy wyrok wiekuistej śmierci w ognistem morzu ognia piekielnego, mówiąc: „*Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny!*“ Jakież myśli, jakie uczucia powstaną w ich duszy! Rozważmy to nieco!

Straszne katusze piekielne rozpoczną się dla potępionych nie dopiero w piekle, ale zaraz na dolinie Jozafata po ogłoszeniu wyroku. Albowiem *w obec rozkosznego wyroku dla wybranych, będą tam grzesznicy pożerani szatańską zazdrością, w obec zaś własnego hańbiącego wyroku będą paleni wstydem i rozpaczą. gorszą od samego ognia piekielnego.* I umarliby tam zaraz po usłyszeniu swego wyroku, gdyby Bóg pozwolił śmierci do nich się zbliżyć; ale śmierci już więcej nie będzie! Będą więc dalej żyli a zarazem konali bez skonania i zaraz tam podobno zaczną tę nutę żałobną, którą potem w piekle bez przerwy, bez końca, całe wieki ciągnąć będą. Co to będzie za nuta? Będą to niewczesne, rozpaczliwe żale, tesame żale, które nam w księdze Mądrości sam Duch św. ku naszemu ostrzeżeniu szeroko opisuje. Oto z nich wyjątek: „My głupi!“ tak biadać będą po wyroku wszyscy potępieńcy — „*My głupi! napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia; i chodziliśmy drogami trudnemi a drogi Pańskiej nie znaliśmy! Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień, jako okręt płynący, jako ptak lecący. Narodziwszy się, wneteśmy żyć przestali, zniszczeliśmy w złości naszej*“ (Sap. 5. 4—13).

Tak będą biadali i narzekali biedni potępieńcy na Sądzie ostatecznym zaraz po wyroku. Będą sobie wyrzucali swoją szaloną głupotę, mówiąc: „O my głupi! O! gdybym był nie patrzał na ten przedmiot, na tę osobę! gdybym był nie chodził na te miejsca, na te zabawy, na te hulatyki, do tych karczem! Gdybym się był nie wdawał w te towarzystwa rozwiozłych! Gdybym był unikał okazyi do grzechu i porzucił ten nałóg grzeszny pijaństwa, rozpusty, bluź-

nierstwa! — O gdybym był się częściej a szczerze spowiadał, kazań i nauk pilnie słuchał. różańce, koronki pobożnie odmawiał, według mego stanu uczciwie się prowadził! Byłbym wiecznie szczęśliwy i błogosławiony!! A *otom* teraz wiecznie nieszczęśliwy! Ach! czemużem raz *dobrze* nie zaczął? Czemużem zaczynał poprawę ale nie kończył, nie wytrwał w dobrem? Skosztowałem kropelkę słodkiej trucizny grzechowej, a oto teraz mam morze boleści i męki".

Potępieńcy wołać będą do Boga: „O Boże wielki i sprawiedliwy! masz nas wiecznie smagać piekielnemi chłostami, masz nas oddać pod moc tych strasznych czartów raz na zawsze. Ach! zabij nas Panie! zabij czemprędzej, byśmy nie cierpieli. Milczysz? Wielki Boże! Ach! to nas przynajmniej zabijcie wy, okrutni szatani, zabijcie natychmiast, żebyśmy całkiem istnieć przestali!

Tak będą jęczeli i żebrali potępieńcy po wyroku, ale ich Bóg nie zabije i szatani ich nie uśmiercą. Nawet im Bóg nie pozwoli długo rozwodzić się nad swą nędzą, ale się im każe co prędzej wynosić z miejsca sądowego od Boga, od Maryi P., od Aniołów, od Świętych, od krewnych i znajomych, od swych dobrych rodziców—na mękę wieczną.

I poczną się grzesznicy, jak mówi św. Efrem, żegnać z wszystkimi wybranymi może temi słowy: „Żegnamy was, sprawiedliwi! żegnamy cię krzyżu, żegnamy cię, niebo! Żegnamy was, rodzice i dzieci nasze; nikogo z was już na wieki więcej nie ujrzymy. Żegnamy i Ciebie, Bogarodzico Maryo!"

To powiedziawszy, pójdą potępieńcy na mękę wieczną, pójdą, żeby wiecznie gorzeć, pójdą, żeby wiecznie cierpieć, pójdą żeby wiecznie Bogu bluźnić, pójdą, żeby się już nigdy nie wrócić. Ach będzie to pochód żałosny, okrutny, aż nazbyt rozpaczliwy!

Straszny był widok, gdy wojsko Faraona morskie przywaliły ściany. Straszny był widok, gdy Korego, Datana i Abirona żywcem ziemia pożarła. Straszny był widok, gdy potop cały świat zalał, gdy ogień siarczysty z nieba Sodomę i Gomorę zniszczył. Ale niczem to jest w porównaniu z widokiem potępieńców idących do piekła.

Widząc bowiem potępieni, co ich czeka, będą sobie z rozpaczy rwali włosy, będą przeklinali godzinę swego urodzenia i godzinę swej śmierci, będą przeklinali towarzyszów swych grzechów, przeklinali niebo i piekło i siebie samych i Aniołów Świętych i Maryę i Boga w Trójcy jedynego i powpadają w ognistą przepaść, jakby jakie ciężkie kule ołowiane, z płaczem i wyciem, z rykiem i jękiem—to na głowy, to na bok, to na nogi. Jak do pie-

kła wpadną, tak przez całą wieczność w pożarach nieustających leżeć będą według słów Pisma św. „*Na którą stronę drzewo upadnie, czy na południe, czy na północ, tak leżeć będzie*“.

A kiedy już wszystkich zagarnie straszliwe piekło, zatrzasną się nad nimi nieubłagane wrota piekielne i już się nigdy więcej nie otworzą. O grzechu przeklęty! do jakiegoż nieszczęścia masz kiedyś przyprowadzić tyle dusz ludzkich! O dusze! stokroć nieszczęśliwe! Któż się wówczas nad wami użali?

A między niemi będzie niejedna dusza, którąś ty chrześcijaninie zgorszył, uwiódł i zepsuł, pośród nich będziesz może ty sam, zapamiętały szaleńcze! Ach pomyśl, pomyśl bezmyślny człowiecze!...

(II.). Ale jakież znów będą myśli i uczucia wybranych po rozkosznym wyroku zbawienia, w pochodzie do nieba?—Będą one takie, jak je w duchu proroczym św. Jan Apostoł opisuje, mówiąc: „*Widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł policzyć ze wszech narodów stojącą przed Stolicą i Oblicznością Baranka i wołali głosem wielkim: „Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, iż prawdziwe i sprawiedliwe są sądy jego. Alleluja! weselmy się i radujmy się i dajmy Mu chwałę*“. (Apok. 7, 9—10, 19, 2-7).

Tak będą po ogłoszeniu wyroku wybrani Pańscy wielbili miłosierdzie Boże, i dobroć Bożą bez miary... Będą składali rzewne dzięki Bogu Ojcu, że ich stworzył, Synowi Bożemu, że ich odkupił, a Duchowi św., że ich poświęcił i pocieszył. Będą składali rzewne dzięki Najśw. Pannie Maryi, że raczyła im być za życia ucieczką, wspomożycielką, Orędowniczką, Pocieszycielką, Opiekunką i Matką. Będą składali dzięki Swym Aniołom Stróżom za ich czujną opiekę, a kapłanom, kaznodziejom i spowiednikom za ich zbawienne upomnienia i pieczołowitość.

Winszować też będą święte dzieci swoim rodzicom, że ich bogobojnie wychowali—a święci rodzice świętym dzieciom, że ich słuchały. Błogosławić będą mężowie żonom, a żony mężom, że cnotliwie z sobą na ziemi żyli. Błogosławić będą bracia siostrom, a siostry braciom — przyjaciele przyjaciołom — błogosławić będą swoje cierpienia, ubóstwo i inne dolegliwości, które z miłości ku Bogu w życiu doczesnem przebyli. — I przybliżą się do swego Zbawcy i Boga i otoczą Go olbrzymim wieńcem i puszczą się spiesznym lotem w niebieską krainę, i pójdą coraz wyżej i wyżej— ponad księżyc i słońce i gwiazdy. I przyjdą do bramy wiecznego miasta wszelakiej rozkoszy. I otworzą się bramy niebios, obleją ich strumieniem światłości niebieskiej i rozkoszy wszelkich „*tam gdzie* (według św. Augustyna) *radość bez cierpienia, odpo-*

czynek bez pracy, chwała bez zazdrości, gdzie bogactwo bez utraty, obfitość bez niedostatku, gdzie życie bez śmierci, gdzie wieczność bez końca, szczęśliwość bvz smutku".

I zobaczą oczy wybranych, czego dotąd nigdy nie widziały, a uszy usłyszą, czego dotąd nigdy nie słyszały, a serce ich skosztuje, czego nigdy nie znało—*i będą ludem Bożym, a sam Bóg będzie Bogiem ich po wszystkie wieki.* (Apok. 21, 3).

Do takiej krainy, do takiej rozkoszy wiecznego żywota podążą wybrani czyli sprawiedliwi po wyroku Jezusa Sędziego. — A między nimi będzie tam wielu, którycheś znał za życia, z którymiś przebywał, z którymiś może do kościoła chodził, i tu klęczał i tu się razem na tem miejscu modlił i spowiadał i do Komunii św. przystępował.

A teraz zapytam cię, luby chrześcijaninie! Jaki twój pochód będzie wtenczas: czy chwalebny i rozkoszny do nieba, czy też może haniebny i okropny do piekła? Nie wiesz?—powiem ci. Twój pochód do wieczności będzie taki, jak twój wyrok na sądzie ostatecznym. A jakiż będzie twój wyrok na sądzie ostatecznym? Twój wyrok będzie taki, jaki wyrok na sądzie szczegółowym, osobnym, zaraz po śmierci. A jakiż będzie twój pośmiertny wyrok? Taki będzie, jaka śmierć. A śmierć twoja jaka będzie? Taka, jakie twe życie.—A jakież twe życie? Ty sam wiesz najlepiej.—Zresztą i to ci mogę powiedzieć. Jeźli trzymasz się wiary św. katolickiej i pełnisz wszystkie przykazania Boskie i kościelne, to życie twe jest dobre i cnotliwe; po dobrem życiu, dobrze też umrzesz, a po śmierci szczęśliwej pomyślny czeka cię sąd osobny, potem pomyślny sąd przy końcu świata. Na tym sądzie ostatecznym czeka cię wyrok i pochód pomyślny do wiecznej chwały.

Ale... jeźli się nie trzymasz wiary św., jeźli do spowiedzi nie chcesz chodzić, jeźli trwasz zapamiętale w nałogach grzechowych i poprawę odwlekasz aż do śmierci, powiadam ci, złe jest życie twoje. A po złem życiu, dobrej się śmierci nie spodziewaj, a po złej śmierci lękaj się sądu straszliwego i wyroku potępienia, a po takim wyroku będzie twój pochód bardzo opłakany, bo do piekła na wieczne męki.

Widzicie więc, drodzy moi, że od was zależy, czy ze Świętymi pójdziecie do nieba w tryumfie, czy też z potępieńcami z rozpaczą do piekła.

Obierajcież tedy, drodzy moi, ale tak, żebyście nigdy potem tego nie żałowali! Jakto? wybyście śmieli dalej w grzechach żyć

i w oziębłości duchownej? Czyż sobie myślicie, że ja wam tu jakieś bajki na postrach w tym Adwencie mówiłem?

O Jezu, utajony w Najśw. Sakramencie! daj mi świadectwo, że w kazaniach moich mówiłem to, coś ty mówił w Ewangelii. Jeźli mnie ci ludzie nie wierzą to i *Tobie* nie wierzą, zemścij się pogardy Twojej, zemścij się i pracy mojej.

Ale nie! Wy się przecież poprawicie—ale na jak długo? Czy może tylko dzisiaj, lub do zapust, a potem myślicie się wrócić do dawnych grzechów waszych? Jeden do przekleństwa, drugi do gniewu, inny do pijaństwa i brzydkiego obżarstwa? Tamci do nieczystości i niewstydliwości, inny do kradzieży i niegodziwych zysków; inny do przysiąg fałszywych i procesów zaciętych? Ach! na cóżem się ja daremnie silił i piersi targał? Na cóżem ja w tym Adwencie Sąd Boski straszliwy wam opowiadał? Na cóżem ja dziś umyślił sumę za was odprawić, abyście się Sądów Bożych bardziej lękali! I po cóż dalej i dłużej mam wśród was mieszkać i nad wami pracować, jeźli się szczerze nie poprawicie?

Wierzcie mi drodzy moi! nie tak mi żal pracy mojej, jak tego, że słowa Boże, które mi Bóg podał w nieudolne usta moje, uleciały z wiatrem bez pożytku!

Widzicie tę kamienną posadzkę, jak się spociła i zrosiła od pary i ciepła? Przyjdźcie jutro, a ujrzycie ją wyschniętą. Czy i wy tak jak te kamienie chcecie zwilżyć wasze oblicze łzami skruchy i bojaźni, a jutro z wypogodzonem czołem oddacie się szalonym uciechom światowym? Ach chrześcijanie katolicy! jeźli macie w sobie serce chrześcijańskie sprawcie, żeby moje o was obawy płonnemi się stały, a ja się niezmiernie wami cieszyć i chlubić będę.

Mówił śp. ks. Karol Antoniewicz w swoich missyach, że niebo będzie zapełnione prawie samemi polskiemi płócienkami i kapotami. Ach czemużby wasze płócianki miały gorzeć w piekle? O najmilsi moi! usłuchajcie mię przecież dla zbawienia duszy waszej—wy obywatele, wy kmiecie! wy mężowie i kobiety—wy dzieci, wy synowie i córki. Wiem, że po Adwencie przyjdzie hałaśliwy czas pokus — zgiełki wesel i jarmarków. O! nie dajcie się zagłuszyć tym zgiełkom, nie dajcie się zgubić tym ponętom światowym! Głos trąby Archanielskiej, co obudzi umarłych na sąd, ten niech was nawołuje we dnie i w nocy do bojowania z czartem ciałem i światem, do poprawy żywota. Głos dzwonów kościelnych lub widok umarłych niech was reflektuje i wstrzymuje od grzechów.

Jeźli tedy prawdziwie lękacie się Sądu Bożego i potępienia, to upadnijcie wszyscy na kolana i odmówcie w duchu następujące przyrzeczenie: O Panie Jezu! którego Tajemnicę Narodzenia jutro obchodzić mamy: przyrzekamy Ci święcie, że od dnia dzisiejszego unikać będziemy karczem, pijaństwa. niewstydliwości, kłótni, nieposłuszeństwa, przekleństwa i wszelkich grzechów, naszego duszpasterza będziemy we wszystkiem słuchali, do Bractw kościelnych: Różańca św. i Adoracyi Najświęt. Sakramentu, powpisujemy się wszyscy. Obiecujemy i przyrzekamy święcie, że odtąd będziemy żyli w trzeźwości, pobożności i sprawiedliwości, a za dawne grzechy szczerą i prawdziwą będziemy czynili pokutę. Tak nam dopomóż P. Boże Wszechmogący, w Trójcy św. Jedyny, Najświętsza Matko Boża i wszyscy Święci. Amen. *Ks. Jan Wróbel.*

WSPOMNIENIA z LITWY.

(Cd.). „O wiosno, kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
„Ponętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
„O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
„Zbożami, trawami a ludźmi błyszcząca,
„Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
„Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!...
„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
„Ja tylko jednę taką wiosnę miałem w życiu!

Od 28. czerwca do 16. lipca zatrzymał się Napoleon w Wilnie; wojska jego zajęły nawet niektóre kościoły na leże i sprofanowały je. Polacy i Litwini przebaczali wybryki Francuzom, bo łudzili się, że Napoleon szczerze myśli o wskrzeszeniu Polski, że tego dokona, odniósłszy zwycięstwo nad carem Aleksandrem.

Mówi polskie przysłowie, że człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Oto, z brzemiennych nadziei nic nie pozostało, z pysznych wojsk Napoleona [1]) za parę miesięcy uciekały niedobitki, w nieładzie, o głodzie, dziesiątkowane mrozem i mieczem moskiewskim.

Na Antokolu w Wilnie zagrzebano 5 tysięcy Francuzów, zmarłych z ran, zimna i głodu, zaś koło Śnipiszek na jednym stosie piętrzyło się tysiąc trupów, palonych ogniem. Głodni żołnierze, rozlokowani także w salach uniwersyteckich, zjadali najszkaradniejsze rze-

---

[1]) Armia Napoleona liczyła sześć kroć sto tysięcy ludzi, 180 tysięcy koni i tysiąc czterysta dział.

czy konserwowane w spirytusie i w słojach przechowywane w gabinecie zoologicznym. Chorzy żołnierze w lazaretach czołgali się do łóżek świeżo zmarłych kolegów i zębami obgryzali ich ciało.

Widziałem w Kownie na placu, zwanym „paradny“, niedaleko katedry łacińskiej, wzniesiony pomnik ze stosownym napisem na pamiątkę nieszczęśliwego odwrotu Napoleona z Moskwy. Zdobią go orły dwugłowe rosyjskie. Ta piramida jest świadkiem pogromu, którego właściwie nie dokonał oręż rosyjski, ale wyższa siła przez elementa swe: mróz, głód i zarazę. Opatrzność dziejowa posłużyła się Napoleonem, aby okiełznał, ukrócił szaloną rewolucyę. A kiedy już tego dokazał i powodzeniami rozzuchwalony, uniesiony pychą, deptał sprawiedliwość, Nemezis odrzuciła ten bicz Europy, skruszyła jego moc i siłę. —

O, Niemnie, tyś niósł na swych wodach dumne, bitne wojska, a z powrotem nędzarzy i niedobitki przerzucałeś na drugi brzeg. Ten, co z rozkoszą patrzył na liczne zastępy z nad brzegów twych, później uciekał na skromnych chłopskich sankach! Jak dziwne koleje losu!

Egoizm nic trwałego zbudować nie potrafi. Kto siebie w czynach swych ma jedynie na uwadze, ten nic nie zbuduje, ten zawiedzie i wyzyska nieostrożnych.

Ten pomnik spiżowy z orłami rosyjskimi w Kownie świetną daje naukę, jak zmienne są koleje losu, że najlepiej budować na Bogu i zasługach osobistych. Powiada historyk francuski Thiers: „Końcowy los tej armii serce rozdziera boleścią; ale on potrzebny, aby wielcy mężowie i narody pamiętały, do czego wiodą szalone zamysły. Albowiem kampania z roku 1812 należy do najgłupszych i najdzikszych w dziejach ludzkości.“

Obejrzałem następnie dom, w którym niegdyś mieszkał A. Mickiewicz jako profesor gimnazyalny. Należał on wówczas do Stanisława Dobrowolskiego, który w szkole powiatowej kowieńskiej uczył literatury łacińskiej i polskiej. A kiedy Dobrowolski awansował na kierownika zakładu, Mickiewicz objął po nim posadę i odsługiwał za stypendyum rządowe „żmujdzkich głów obuczaniem“, jak się sam wyraża. Serdeczna przyjaźń łączyła starego klasyka z romantykiem i zrodziła pewien rodzaj kultu Mickiewiczowskiego w tej rodzinie.

Czytałem w „Kuryerze warszawskim“ (z d 17. września 1905), że 30. sierpnia umarła córka dyrektora kowieńskiego, prawie rówieśniczka Adama, w 84 roku życia, Kamilla Dobrowolska, żona Macieja Woytkiewicza, naczelnika akcyzy gubernii kurskiej, urodzona w r. 1821. Ona troskliwie przechowywała pamiątki po Adamie, jak: laskę,

używaną przezeń do spacerów, którą poeta przed odjazdem z Kowna darował jej ojcu—i list z zagranicy pisany do ojca. Po śmierci męża przeniosła się w r. 1870 z Kurska na Żmujdź do mężowskiego majątku Miłoszajcie [1]) i tu zasnęła w Panu ta sędziwa staruszka, zachowując do ostatniej chwili wyborną pamięć i świeżość umysłu. Pamiątki po księciu poetów są w posiadaniu syna zmarłej, Stanisława. „Kuryer litewski" wspomina, że u tego pana są również dokumenta ważne, mogące posłużyć do skreślenia biografii ostatniego dyrektora Polaka w zakładzie kowieńskim, przyjaciela i zwierzchnika naszego wieszcza.

Młody profesor kowieński lubił dumać samotnie, jak sam wspomina w Panu Tadeuszu. Chętnie usuwał się od zgiełku i marzył nad Niemna i Wilii brzegami. Najbardziej nęciła go dolina, około 4 wiorst dziś od miasta odległa, o której sam w Grażynie śpiewa:

„Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
„Kędy rusałek dłoń wiosną i latem
„Ściele murawę, krasnym dzierzga kwiatem:
„Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

O tę dolinę pytałem się i dorożką tam zajechałem. Ręka ludzka tu wiele zmieniła od czasu A. Mickiewicza. Bo najpierw przecina dolinę tor kolejowy i dawnego pozbawia uroku, a dym maszyn żelaznych truje lekkie powietrze. Powtóre Rosya przekształciła Kowno na fortecę pierwszorzędną, której okopy także zajmują część tej sławnej doliny, zwanej Mickiewiczowską. Mimo to posiada do dziśdnia to miejsce wiele uroku i podobać się musi. Naturalnie, że nie jest najpiękniejszą w świecie. Są od niej wspanialsze.

Poprzerzynana jarami dość gęsto, usłana bujną murawą i kwieciem polnem. — Widać tu drzewa dębowe, to znów sosny, brzozy, leszczynę i przeróżne jagody, mchy i wrzosy. Figlarna wiewiórka skacze zwinnie z drzewa na drzewo, to znowu kuje dzięcioł — miejscami. Ukryty w trawach i mchach szemrzy strumyk prawie niewidzialnie i ożywia, dodaje wiele powabu temu cichemu miejscu. — Za pobytu wieszcza naszego w Kownie drzewa musiały tu być gęstsze i piękniejsze. Chciwość ludzka, chęć zysku trzebi je coraz więcej, tak, że poeta miałby powód do tem większej skargi i żalu:

„Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
„Kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera!
„Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom
„Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.

---

[1]) Powiat Telsze, gubernia Kowieńska.

Cudowne są doliny w naszych Tatrach, posiadają je Alpy, ale dolina Mickiewicza koło Kowna ma dla Polaka daleko więcej powabu, bo z nią się łączą wspomnienia tak miłe, wspomnienia i dumania ukochanego piewcy, który dotąd jest największym w narodzie, choć młoda Polska chciałaby go strącić z piedestału sławy, a natomiast posadzić swych chorych dekadentów.

Wróciwszy z doliny Mickiewicza, zwiedzałem kościoły, ale w nich nie spostrzegłem cenniejszych pamiątek i pomników przeszłości.

Katedra, dawna kollegiata, potrzebuje gruntownej z zewnątrz i wewnątrz restauracyi. Zbudował ją Witold w XIV wieku.

Ks. dr. Jakób Górka.

Polskie Centrum ludowe.

O ankiecie „Przeglądu powszechnego" napisano już wiele — *pro i contra*. Duchowieństwo czuło się boleśnie dotkniętem surową krytyką niektórych autorów.

Rozstrzygać tej sprawy nie mamy zamiaru, bo na to potrzeba osobnego studyum, a nam chodzi o jednę rzecz praktyczną.

Naszem zdaniem główny pożytek ankiety jest ten: „Poznaliśmy bądź co bądź, że biadania na wrogów Kościoła, na bezbożność ducha czasu, na apostołów fałszu i nienawiści" — nie wystarczają. Trzeba przyznać, że i po stronie naszej popełniamy dużo błędów i mamy wiele rzeczy w praktyce do poprawienia.

Teorya i nauka chrześcijaństwa jest tak idealną, że nikt jej nawet z wrogów nie waży odrzucać, zwłaszcza części moralnej; a ta ostatnia jednak sięga zarazem w praktykę życia społecznego. „Począł Jezus *czynić* i -- uczyć". *Czyńmy* wedle naszych zasad, a wszyscy nam uwierzą w dogmaty.

Tu nasza słaba strona, a najsłabsza w kierunku *politycznym*.

Łamiemy sobie głowę nad pytaniem: „Czy ksiądz ma się mieszać do polityki?"—a tymczasem mieszaliśmy się długo i można powiedzieć zawsze, lecz nie tak, jakby to czynić należało. Nie jest to grzech tylko nas współczesnych. Dawni biskupi bywali udzielnymi książętami, dosiadali koni i szli na wojnę; byli ministrami, senatorami, doradcami monarchów itd. Nie chcemy obecnie wchodzić w to, czy Kościół miał z tego i jaki pożytek.

I dziś, przynajmniej w naszej monarchii, biskupi z urzędu należą do Sejmu, do Izby panów, a więc muszą brać udział w polityce.

Duchowni są posłami, mają głos w sejmach i parlamentach — a my dyskutujemy: „czy ksiądz ma się mieszać do polityki!?“

Kapłan musi zawsze kierować się zasadą św. Pawła: „Stałem się *wszystkiem* dla wszystkich“—ale „we wszystkiem“ celem moim Chrystus. *Omnia, sed in omnibus Christus.*

Więc kapłan może i musi się mieszać do wszystkiego—byle nie dla siebie, lecz dla Chrystusa. Miesza się do życia prywatnego — przez spowiadanie i kierownictwo sumienia; miesza się do małżeństwa, przez funkcye złączone z Sakramentem małżeństwa itd.

Do polityki zaś musi się mieszać, ale w tym celu, aby, jak pisał Leon XIII. w swych encyklikach *polityczno-społecznych*, „tchnąć ducha chrześcijańskiego w ustawodawstwo — bronić zasad *sprawiedliwości*“.

Chrystus dziś i — „*na wieki*“. Niema w potoku wieków żadnej epoki, żadnej takiej chwili w dziejach ludzkości, w którejby zasady Ewangelii nie mogły i nie potrzebowały być zastosowane do praktycznego życia spółczesnych. Kto ma o to się starać? Kto nad tem czuwać? Kto ma wykazywać, że między tak zwanym postępem kultury, nauki i rozwoju społecznego, a zasadami Ewangelii niema sprzeczności, ani rozdźwięku? Kto ma ludzkość przekonywać, że „*każda prawda* jest chrześcijańską“—bo z jednego, najwyższego pochodzi źródła, a żadna prawda chrześcijańska nie przeszkadza rozwojowi kulturalnemu, społecznemu i politycznemu ludzkości? Kto, jeżeli nie kapłan?

Lecz, aby to mógł uczynić, musi wniknąć w treść prądów spółczesnych i umieć odnaleźć w nich ziarno prawdy Chrystusowej.

Cała, trwogą niektórych przejmująca kwestya socyalna, opiera się na zasadzie Chrystusowej: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego, *i sprawiedliwości* jego“. To ziarno pochwycić, zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej uwydatnić i zastósować, a plewy odrzucić nam należy.

To samo powiedzieć można i o politycznych prądach i kierunkach. Któż pierwszy powiedział, że jesteśmy „wolnymi synami Bożymi—*i równymi* braćmi?“

Toć przecie żywcem wzięte z Ewangelii! Kapłana obowiązkiem na tem się oprzeć—i w politykę „tchnąć ducha chrześcijańskiego“.

Lecz my zamiast i w polityce być „solą ziemi“ dawaliśmy się porywać prądom i wpływom, które wypaczały myśl chrześcijańską.

Przez długie lata—i dziś po części—ulegaliśmy prądowi patryotyzmu. Braliśmy udział w powstaniach, w kazania nasze wplataliśmy jakieś myśli patryotyczne. Z nastaniem konstytucyi, jak to wykazy-

wali poważni autorowie w ankiecie „Przeglądu powszechnego“, zidentyfikowaliśmy konserwatyzm z katolicyzmem, baliśmy się demokratycznego ruchu, naciągając ku temu słowa Ewangelii o ludzie, który w niedzielę woła: Hosanna! a w piątek: „ukrzyżuj!“

Bywały czasy w Sejmie, że zasiadało w nim, nie licząc biskupów, po trzech i więcej księży, a każdy należał do innego klubu: jeden był konserwatystą, drugi demokratą, a jeszcze inny bywał bezbarwnym i dzikim.

Dlaczego? Bo w polityce nie przyświecał nam przedewszystkiem Chrystus, nie odczuwało się obowiązku, że kapłan ma „tchnąć ducha chrześcijańskiej sprawiedliwości w ustawodawstwo“, że ma łączyć wszystkich w wzajemnej zgodzie i rzetelnej braterskiej równości.

Encykliki wiekopomne Leona XIII. podziwialiśmy chwilowo, a potem szły do składu aktów lub bibliotek. Rzucone przez Niego z wysokości Stolicy Piotrowej hasło: „chrześcijańskiej demokracyi“ nie przenikało do głębi duszy, choć ta dusza kapłańska musiała zadrgnąć instynktownie odczuwając, że oto tu jest kamień węgielny prawdziwie chrześcijańskiej budowy społecznej.

Tem się tłumaczy, że ujęcie idei chrześcijańsko-demokratycznej w jasne, krótkie normy, skrystalizowanie jej i przyobleczenie w widome kształty w programie Polskiego Centrum ludowego, powitało Duchowieństwo z powszechną i szczerą sympatyą. Najprzewiel. Księża Biskupi wyrazili się o sprawie życzliwie, a lud wierzący garnie się do Polskiego Centrum ludowego z zaufaniem i zapałem.

Lecz nie w tej krystalizacyi idei chrześcijańskiej demokracyi leży największa siła i zasługa Polskiego Centrum ludowego.

Po długoletnich błąkaniach w labiryntach konserwatyzmu, po bezowocnych a zgubnych walkach, w których, *a la guerre comme à la guerre*, uroniliśmy niemało, po rozbujaniu wzajemnych niedowierzań i zawiści do niemożliwych granic, coś, jakby Anioł pokoju przeleciał po kraju i gdzieś z obłoków doleciał nas znowu niebiański śpiew: „*Pokój ludziom dobrej woli*“!

Okazało się, że w głębi dusz tkwiło ziarno dobrej woli, że byliśmy bliżsi sobie niż nam się zdawało, że rzeczywiście tylko zewnętrzny nieprzyjaciel nasiał kąkolu niezgody i wzajemnego niedowierzania.

Było to 20 grudnia 1905, a więc tuż przed świętami Bożego Narodzenia, gdy zwalczające się czy też luzem idące stronnictwa podały sobie bratnie dłonie, a kłótliwi redaktorowie zawołali: „Dosyć waśni: spólny nasz cel i jeden nasz wódz: Chrystus“ — i po raz pierwszy po długiej rozterce w Wigilię Bożego Narodzenia 1905 r. stała

się prawdziwa radość w obozie katolickim w Galicyi, bo powrócił pokój Chrystusowy.

W tem oto siła potężna Polskiego Centrum ludowego, w tem jego urok cały i moc przyciągająca.

Syknęło tylko piekło — tj. ci, którzy nienawiść nieprzejednaną uważają za stałość lub gorliwość, a niezgodę i walkę za warunek swojego istnienia.

Nie oglądając się na nich, zabrali się założyciele Polskiego Centrum ludowego do wydoskonalenia dzieła dokonanego odrazu, jakoby w chwili natchnienia i poruszenia łaski Bożej.

Wybrano komisyę programową, do której weszli czterej profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, wierni tradycyi, że prastara Alma mater Krakowska szła zawsze na czele ruchu umysłowego w Polsce, ruchu, który postęp nauki i rozwoju społecznego łączy z wiernością dla Kościoła Chrystusowego. Obok nich zasiedli redaktorowie i politycy, którzy z przekonania, długoletniego doświadczenia i nadsłuchiwania poznali kierunki myśli polskiej i drgnienia polskiej, wierzącej duszy.

Po przeszło sześciotygodniowych naradach, które kosztowały wiele pracy, ułożono wreszcie program, w którym zasady i dążności chrześcijańsko demokratycznej idei znalazły swój teoretyczny i praktyczny wyraz.

Po dokonaniu tego dzieła, zebrali się znowu wszyscy posłowie parlamentarni i sejmowi Polskiego Centrum ludowego, wraz z gronem obywateli krakowskich—i raz jeszcze przedyskutowawszy punkt po punkcie statut, uchwalili go w ostatecznem brzmieniu i równocześnie wybrali zarząd nowego stronnictwa chrześcijańskiej demokracyi.

Było to dnia 10 marca 1906. Od tego czasu rozpoczęło Polskie Centrum ludowe swoją polityczną działalność w kraju, niosąc wszędzie swe hasło: „zgody i harmonii społecznej“ — usiłując przykładem i słowem złączyć wszystkie warstwy w harmonijnej pracy dla dobra wiary i Ojczyzny, a zwalczając jedynie tych, którzy rozmyślnie i ze złej woli sprzeciwiali się zgodzie społecznej, zasadom chrześcijańskim i narodowym.

Jeżeli jednak dotychczas Polskie Centrum ludowe nie rozwinęło w całym kraju takiej energii działania, jakaby była potrzebną wobec antichrześcijańskich, antispołecznych i antinarodowych prądów, zamącających jeszcze u nas pracę polityczno-społeczną, to już nie jego wina.

Do olbrzymiej pracy, jaka czeka Polskie Centrum ludowe, aby odrobić dawne błędy i zaniedbania, a zgromadzić całą społeczność

pod sztandarem: za wiarę i Ojczyznę, brakuje mu nie dobrych chęci, lecz po prossu *sił odpowiednich*.

Praca polityczno-społeczna potrzebuje trojakiej siły: materyalnych funduszów; propagandy intelektualnej przez ludzi przejętych duchem chrześcijańskiej demokracyi i obeznanych z techniką agitacyjną; wreszcie codziennego organu, któryby wspierając i prześcigując tygodniowe pisma ludowe, niósł myśl chrześcijańskiej demokracyi w średnie i inteligentne warstwy naszego społeczeństwa, łączył w jeden zastęp ludzi stojących na chrześcijańskich i demokratyczno narodowych zasadach; informował ich szybko i dokładnie o wszystkich działaniach stronnictwa Polskiego Centrum ludowego, dawał wskazówki, jak się zabierać do praktycznego działania, jak przygotowywać wiece i zgromadzenia a paraliżować ruchy przeciwników, w jaki sposób prowadzić propagandę przez ulotne pisma i broszury itd. itd.

Wszystkie te środki działania są ważne, wszystkie te trzy siły są równocześnie potrzebne, lecz ostatnia, tj. codzienny organ polityczny należy, do najpotrzebniejszych, bo ułatwi równocześnie zdobycie dwu pierwszych.

Dlatego Polskie Centrum ludowe starało się od początku swego zaistnienia o pozyskanie dla siebie pisma, któreby mogło być jego organem. Dzięki uprzejmości dr. Antoniego Beaupré, który należał do założycieli Polskiego Centrum ludowego, bo brał udział w komisyi programowej i wszedł do komitetu wykonawczego stronnictwa, mogło ono dotychczas *umieszczać* swoje komunikaty w „Głosie narodu“, ale to za mało.

„Głos narodu“ jest własnością osoby bardzo nam życzliwej i członka naszego stronnictwa, lecz nie będąc własnością Polskiego Centrum ludowego nie może nam się oddać cały.

Z tego powodu Komitet wykonawczy, rozpocząwszy już od pewnego czasu rokowania z właścicielem „Głosu narodu“, zawarł z nim ostatecznie umowę tej treści:

Komitet stronnictwa Polskiego Centrum ludowego obowiązuje się wpłacić do spółki wydawniczej „Głosu narodu“ kwotę 20.000 koron, a p. dr. Antoni Beaupré, ufając, że Komitet centrowy temu zobowiązaniu zadość uczyni, poddaje już obecnie pismo pod kierownictwo komitetu redakcyjnego, przez Polskie Centrum ludowe w porozumieniu z nim wybranego.

Umowa ta rzeczywiście już weszła w życie, z tem zastrzeżeniem, że gdyby Polskie Centrum ludowe w ciągu roku 1907 nie złożyło umówionej kwoty 20. tysięcy jako swego udziału do „spółki wydawniczej“ — wolno będzie p. dr. Antoniemu Beaupremu zrzec się

spółki i zwróciwszy włożone kwoty bez procentu, uważać umowę zawartą za niebyłą.

Z treści umowy wynika, że Polskie Centrum ludowe *de facto* już posiada własny swój codzienny organ, nabyty w warunkach nader dogodnych. Obecnie chodzi tylko o to, aby można w ciągu najbliższych dwu miesięcy złożyć dotychczasowemu właścicielowi umówioną pierwszą ratę w kwocie 6 tysięcy koron.

W tym celu zwraca się Polskie Centrum ludowe do wszystkich rodaków, świeckich i duchownych, którzy zasady chrześcijańskiej demokracyi uznają za podstawę pożytecznego i społeczeństwo nasze uzdrowić i zjednoczyć mogącego działania, ażeby przez rozbieranie akcyi po 100 koron dopomogli do zebrania potrzebnego funduszu prasowego.

Wiemy, że nasze katolickie społeczeństwo. a zwłaszcza duchowni, po nieudałych próbach wydawnictw „Unii“ „Ruchu katolickiego“ i „Przedświtu“ utracili poniekąd wiarę w możliwość utrzymania codziennego pisma katolickiego.

Lecz ta niewiara i brak zaufania są nieuzasadnione. Przedewszystkiem z faktu, że się wydawnictwa pewnego kierunku nie utrzymały długo, a ich podtrzymywanie przez pewien czas pochłonęło znaczne fundusze i naraziło akcyonaryuszów na straty, nie może ani z chrześcijańskiego ani z praktycznego punktu widzenia usprawiedliwić zaniechania dalszych prób i przedsięwzięć w tym kierunku.

Nikt przecież nie zaprzecza w zasadzie, że potrzebne jest nam pismo *codzienne*, któreby *stanowczo i wiernie* stało na zasadach chrześcijańsko-katolickich i odpierając ataki przeciwników skupiało wszystkie siły własnego obozu.

Jeżeli dotychczasowe próby założenia takiego katolickiego organu nie udawały się, a nawet kończyły smutnie, to nie tylko dlatego, że trudnem jest stworzyć pismo nowe i zdobyć mu potrzebną liczbę abonentów, lecz — wyznajmy szczerze — stało się to przedewszystkiem dlatego, bo pisma te już w swem narodzeniu były *anemiczne*, nie miały ani odpowiednich funduszów, ani sił redaktorskich. Ztąd były forsowane słabo, a jeszcze słabiej redagowane.

Dlateko to Polskie Centrum ludowe stanowczo odrzuciło wniosek zakładania „nowego pisma“, jako sprawę wymagającą wielkich funduszów. Natomiast z wiarą i niemal pewnością przystąpiło do utworzenia spółki dla nabycia „Głosu narodu“ — jako pisma, które ma byt ustalony od lat *dwunastu*, rzec można: bez wszelkich udoskonaleń. Połączywszy siły redaktorskie da się zapewnić mu szerokie wzięcie w kołach chrześcijańskiej naszej społeczności. Sądzimy tedy, że zamiar ten znajdzie przedewszystkiem nie tylko przychylne przy-

jęcie ale i skuteczne poparcie u P. T. Duchowieństwa — i o to prosimy[1]). Dla sprawy tej wybrał Komitet wykonawczy osobną „komisyę redakcyjną", w której skład weszli: Profesorowie: dr. Włodzimierz Czerkawski, dr. Michał hr. Rostworowski i redaktorowie: dr. Antoni Beaupré i ks. Stanisław Stojałowski.

Aby ułatwić wszystkim nabycie akcyi, które następnie przeniesione zostaną na udziały, ustanowiono ich kwotę na 100 koron, które mogą być złożone nawet w kilku ratach.

Ktokolwiek tedy łaskaw jest poprzeć tę ważną sprawę, niech raczy nadsyłać swój udział lub dowolną ratę, albo wprost pod adresem „Głosu narodu" albo pod adresem przewodniczącego komisyi redakcyjnej, Prof. dr. Michała hr. Rostworowskiego w Krakowie, Studencka 8.

Kursa katechetyczne i ich znaczenie[2]).

Każdy dziś przyzna, że do umiejętnego wykładania jakiegoś przedmiotu w szkole, a zwłaszcza w szkole początkowej, nie wystarczy znajomość danego przedmiotu i wykształcenie chociażby uniwersyteckie, lecz potrzebnem jest jeszcze poznanie zasad pedagogiki i metodyki współczesnej, potrzebnymi są kursa pedagogiczne.

Nie dość na tem, i skończenie kursów pedagogicznych nie wystarczy jeszcze, bo to, co dziś jest najnowszą zdobyczą wiedzy, jutro przeżyć się może, dzisiejsze metody mogą być zastąpione jutro przez nowe, lepsze. Ludzkość w swym ciągłym postępie posunąć się może

---

[1]) Zarazem zalecamy P. T. Współbraciom nadal prenumerowanie „*Gazety Narodowej*", jako pisma, które przez cały szereg lat, w złej i dobrej doli, stało i stoi na zasadach katolickich, chociaż je łączy z konserwatyzmem umiarkowanym. (*D. R.*).

[2]) Artykuł ten, jako sprawozdanie z ostatniego kursu katechetycznego w Salzburgu, nadesłał nam jeden z P. T. Współbraci z Kongresówki. W zastósowaniach ma on przedewszystkiem na uwadze stosunki w Kongresówce, ale sprawozdanie ma wartość dla wszystkich; dla Galicyi może (na równi z dawnemi podobnemi sprawozdaniami *Dwut. kat.*) służyć na podwójnie pożądany materyał informacyjny ze względu na sposób urządzenia bliskiego kursu katechetycznego we Lwowie. Nader pożytecznemi okazywały się zawsze na kursach *lekcye praktyczne*, których treść i uzasadnienie podaje katecheta na zebraniu ogólnem przed lekcyą. Krytyczna ocena lekcyi dopełnia obrazu całości. Słusznie tedy żądają ci i owi, by we Lwowie było cztery lub pięć lekcyj praktycznych, tj. codziennie jedna. (*D. R.*).

o krok dalej i odkryć braki wczorajszych swych pomysłów. Ten więc tylko może się ustrzec od zacofania, kto się ciągle uczy, kto śledzi postępy myśli ludzkiej, kto pojęcia swe ciągle prostuje i uzupełnia.

Bardzo często nauczyciele szkół naszych tłómaczą się brakiem czasu na studya ciągłe. Brak czasu jednak może być względnym; każdy znajdzie czas na to, co uważa za rzecz wielkiej wagi, zabraknie mu go zaś na rzeczy, za podrzędne uważane. Najważniejszem jest chyba dla pedagoga badanie nowych prądów w szkolnictwie i zapoznanie się z reformami współczesnemi. Na to czas znaleźć powinien.

Wielkiej wagi są też dla uczących *wakacyjne kursa pedagogiczne*. Bronią one nauczyciela od szablonu, od zacofania, a przez to chronią szkołę od zastoju. Z tego powodu w Szwajcaryi i Niemczech branie udziału w tych kursach uważanem jest za obowiązek moralny ze strony uczących.

Dla katechetów katolickich jednak kursa ogólne okazały się niewystarczającymi. Wykład religii trudniejszym i ważniejszym jest od innych, potrzebuje specyalnego przygotowania, stąd wyłoniła się potrzeba specyalnych kursów katechetycznych. Dlatego też w Niemczech zachodnich i w Austryi od kilku lat urządzane są kursa wakacyjne katechetyczne. W roku zeszłym kurs taki odbył się w Wiedniu i Monachium, w tym zaś roku w Salzburgu, 20—26. sierpnia przy współudziale 102 słuchaczy, ze wszystkich krajów Europy przybyłych.

Nam, przywykłym do lekceważenia kwestyi nauczania, zapewne dziwnymby się wydał widok tylu ludzi dojrzałych, doktorów, znakomitych europejskich katechetów, (jakimi są: Pichler, Keller, Baier i inni), z całą pilnością słuchających wykładu metod rozmaitych, i wogóle katechezy. Nawet znany filozof i pedagog-teoretyk, dr. Willmann, bierze udział w podobnych kursach, jako słuchacz bardzo pilny.

Dokładne sprawozdanie ze wspaniałego kursu salzburskiego dostarczyłoby materyału do sporej broszury. W języku niemieckim niebawem będzie ono wydane [1]). Przytoczę tu tylko kilka szczegółów z działu wskazówek praktycznych.

Z działu tego zasługuje na uwagę referat o potrzebie przygotowania pedagogicznego dla katechety, wygłosił go prob. J. Kundi z Wiednia. „Nauczanie nie jest rzemiosłem, mówił referent; sama praktyka tu nie wystarczy. Wielkie szkody wyniknąć stąd mogą, jeżeli katecheta zamało umie filozofii, zamało pedagogiki. Jeżeliby mię kto zapytał, jaki jest stosunek między filozofią, a katechezą, odpo-

[1]) Sprawozdanie to dostać można pod następującym adresem: R. Rohrmoser, Domchorvikar in Salzburg, Kapitelplatz, 2.

wiedziałbym: ten sam, co między myśleniem a katechezą. Katecheta powinien więc umieć: logikę, psychologię, pedagogikę i dydaktykę. Bez znajomości dydaktyki nie można innych uczyć, auto-dydaktyka połączona jest z wielu trudnościami; jeżeli kto wynajdzie jakiś nowy odcień metody, uważa go za najlepszy i trzyma się go niewolniczo, stosując zawsze i wszędzie, jak ów lekarz, który mniema, że wynalazł środek uniwersalny, leczący wszelkie choroby.—Zresztą *nie wolno czynić prób na dzieciach*; *dzieci nie są maszynami do doświadczeń.* Chodzi tu przytem o każdą godzinę i minutę, żeby ich nie tracić na próby nieudatne. Gdy katecheta pozna zasady pedagogiki, gdy wie jak należy stosować kojarzenie pojęć itp., wówczas może te metody wydoskonalać i przystósowywać do potrzeb danej szkoły".

Jakich metod trzymać się należy przy nauczaniu religii?

Katechizm może być wykładanym za pomocą metody analitycznej, czyli indukcyjnej (naprowadzającej) i syntetycznej, czyli dedukcyjnej (egzegetycznej) [1]). Używaną jest również metoda historyczna, zwana monachijską i syntetyczno-historyczna.

Egzegetyczny sposób wykładu, czyli przechodzenia od całości do części, od przyczyn do skutków, jest dla nauczyciela łetwiejszym i prędszym. Lecz metoda naprowadzająca, w której się idzie od części do całości, od skutków do poznania przyczyn, bez porównania pożyteczniejsza jest dla dziecka, szczególniej, gdy ono samo za pomocą całego szeregu pytań doprowadzone jest przez nauczyciela do wynalezienia naukowej prawdy; to je zajmuje i zadowalnia. Egzegetyczny wykład daje dziecku rzecz gotową; umysł jego zachowuje się tu biernie, tam zaś czynnie.

Obie te metody stósowane są najczęściej w ten sposób, że wykład prowadzony jest za pomocą metody naprowadzającej, indukcyjnej; powtórzenie zaś wykładu, rzecz bardzo ważna, na które katecheta poświęca około 20 minut na lekcyi następnej, odbywa się sposobem egzegetycznym, dedukcyjnym. Praktyka wykazała, że takie łączenie tych dwu metod wydaje rezultaty bardzo dobre i dla dzieci stanowi pewną rozmaitość!

Nader zajmującym był wykład próbny, prowadzony za pomocą metody syntetyczno-historycznej przez ks. Kellera w Salzburgu. Przykuł on uwagę nietylko dzieci, lecz i dorosłych słuchaczy i zostawił wrażenie niezatarte.

[1]) Mowa tu o analizie i syntezie filozoficznej, nie zaś realnej.

Wszystkie metody mogą być dobre, jeżeli się je umiejętnie stosuje. Bez względu na rodzaj metody, pięć formalnych stopni Herbarta-Zillera mogą i powinny (?) być zastosowane; tylko w taki sposób (?) wykładany katechizm wywiera wpływ wychowawczy.

Za podstawę, za punkt koncentracyjny wykładu religii w klasach niższych, służy obecnie wszędzie historya św. Odpowiada to naturze dziecka. Doświadczenie wykazuje, że można n. p. najwymowniej dowodzić dziecku, że Bóg jest wszechmocny, a ono przyjmie to obojętnie, nauczy się tego na pamięć bezmyślnie, ale nie przejmie się tą prawdą. Jeżeli zaś opowiemy mu z przejęciem i talentem rozdział o stworzeniu świata, kładąc nacisk na owo potężne „Fiat“, wywrze to na dziecku wrażenie wielkie i niezatarte, odczuje ono wówczas wszechmoc Stwórcy. Albo też można mu po wielekroć powtarzać, że należy rodziców słuchać i szanować: nie wyda to przecież takiego skutku, jak opowiedzenie stosownych rozdziałów z Pisma św. Jak potężne wrażenie wywiera historya o Kainie i Ablu! Jeżeli potem dziecko w skrytości coś złego uczynić zechce, przychodzi mu na myśl wszechwidzące oko Boże i one wyrazy: „Kainie, krew brata twego...“ itd.—Obawa zgorszenia dzieci tą historyą zdaniem katechetów-pedagogów jest przesadną; bratobójstwo Kaina nie demoralizuje tak, jak choćby wiadomości dziennikarskie; Pismo św. to co innego. Niebezpieczną może być raczej historya Ezawa i Jakóba, jeżeli nie jest wyjaśniona.

W Niemczech w pierwszym roki nauki szkolnej za punkt oparcia dla katechety służą pierwsze rozdziały Starego Testamentu i Nowy Testament, w drugim roku następne kilka początkowych rozdziałów Star. Testamentu (mniej więcej do Mojżesza włącznie) i znów Nowy Testament. Ciąg dalszy Starego Testamentu, który dla dzieci jest zbyt trudny, przechodzą uczniowie w klasach wyższych.

Co do metod, to psychologiczny sposób traktowania historyi św. zalecany przez Bergmana, w Dreznie, uznanym został przez wielu za dość niebezpieczny. Sam Bergman przyznaje, że taki sposób wykładu wymaga wielkiej znajomości egzegezy i głębokich studyów teologicznych ze strony uczącego. (Zob. n. 5. Dwutyg. Katech.).

Już z tych kilku rysów wnieść można, jak pożytecznymi są podobne zjazdy, na których systematycznie i naukowo ludzie głębokiej wiedzy i praktyki przedstawiają najnowsze zdobycze na polu pedagogiczuem. Wszystkie te kwestye poddawane są również pod dyskusyę; ta znów wyświetla wiele rzeczy wątpliwych lub niejasnych.

Dopóki u nas kursa podobne urządzić się nie dadzą z powodu braku ludzi mających odpowiednie przygotowanie pedagogiczne, korzystajmy z zagranicznych, o ile możność pozwoli. *K. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Polska cała okryła się kirem na wieść o zgonie swego *Prymasa*. Przyjaciele i nieprzyjaciele twierdzą, że stolica arcybiskupia nierychło doczeka się obsadzenia, bo cesarz niemiecki popierać będzie kandydaturę Niemca, a Rzym (mimo chęci utrzymania dobrych stosunków) nie będzie się chciał na to zgodzić. Rządy obu dyecezyj (poznańskiej i gnieźnieńskiej) należą w tym czasie do kapituł, które wybrały zarządcami na szczęście Polaków. Centrum niemieckie, wierne swym tradycyom, wniosło odrębnie od Polaków interpelacyę z powodu pogwałconych praw rodzicielskich w Poznańskiem, co również stwierdza, że u większości katolików niemieckich Bóg i poczucie sprawiedliwości stoją ponad szowinizmem narodowym, ale nie po wszystkich Niemcach katolickich spodziewać się tego możemy, zaczem i sprawa polska znajdzie się teraz w warunkach trudniejszych. Można to sobie było z góry powiedzieć i — nie skracać życia ś. p. X. Stablewskiemu, bądź co bądź dobremu Polakowi, przez napaści i insynuacye bez końca, ale czemżeby udowodniły swą „postępowość“ „*Nowa Reforma*“, „*Kurjer Lwowski*“ i pisemka socyalistyczne, jak nie napaściami na księży, zwłaszcza na tych, co bronić się nie mogą? A nie mógł się bronić publicznie św. pam. X. Arcybiskup, bo musiałby odsłaniać tajemnice urzędowe, bo oburzyłby taką gadatliwością cały świat na siebie. Obecnie zaś opinia całego świata kulturalnego jest niewątpliwie po stronie polskiej.

Przyczynił się do tego świeżo *Henryk Sienkiewicz*, ogłaszając list publiczny do cesarza Wilhelma II., list pełen mocy iście sienkiewiczowskiej! Przyznać musi każdy, że ten mocarz pióra pojmuje wzniośle swe obowiązki obywatelskie i nie oglądajac się na skutki zabiera głos publicznie, ilekroć sprawa polska tego wymaga. Niedawno przestrzegał przed nienawiścią klasową, która niczego trwałego zbudować nie zdoła a wypacza charaktery — przed pierwszymi wyborami do Dumy wołał, by odsunąć na bok względy partyjne, a wybierać tych, którzy niewątpliwie najwięcej dobrego zdziałać mogą dla Ojczyzny, chociażby do żadnej partyi nie należeli, — świeżo przy zbliżających się drugich wyborach do Dumy wzywał do zjednoczenia się wszystkich stronnictw, którym Bóg i Ojczyzna są drogie — a teraz znów przemówił w sprawie poznańskiej! Wiedział, że naraża się na inwektywy całej prasy radykalnej, która odsądziła go niejednokrotnie od czci i talentu, ale mimo to spełnił officium boni viri. Oby jego przykład podziałał na tych mężów prawych, którzy ze wstrętem i z ubolewaniem patrzą na zanik etyki, a nieraz i rozsądku w naszem życiu publicznem, ale wolą milczeć, niż głośno a mężnie protestować. Czyż nie widzą, że temsamem wydają ojczyznę na łup radykalizmu?

Jak dalece zanika moralność i przyzwoitość publiczna w naszych

partyach radykalnych, świadczy np. sprawa Leopolda Stan. Brzozowskiego i fałsze, jakimi wojuje prasa tego obozu. Człowiek, zresztą zdolny, który przyznaje się publicznie, że zdefraudował część groszy składkowych, który w śledztwie zyskał pochwały żandarmów moskiewskich a wielu Polaków wydał na niedolę największą, zyskuje obrońców w prasie radykalnej i w Bratniej Pomocy techników lwowskich. bo... broni socyalizmu! Czyż można dalej posunąć zaślepienie kastowe? Przypuszczamy wprawdzie, że winowajca jest nietyle złym jak słabej woli człowiekiem i potępialibyśmy wywlekanie na światło publiczne owych ciemnych stron z lat jego młodocianych, gdyby nie okoliczność, że nie naprawiwszy złego, narzuca się on społeczeństwu na mentora. Nie dziw też, że inne stowarzyszenia uniwersyteckie polskie zerwały stosunki z Bratnią Pomocą techników lwowskich. Może to otrzeźwi niektórych i przywróci im zdrowy zmysł moralny!

A ileż fałszów, ile przekręcań prawdy, ile żółci i nienawiści widzimy w pismach radykalnych! Wiadomo np., że *Dwutygodnik* nasz zawsze (i w roku bież.) domagał się wyższych pensyj dla nauczycielstwa ludowego, a jednak *Przyjaciel ludu* (n. 47) z okazyi dopominania się naszego o remunerowanie duchowieństwu parafialnemu lekcyj religii bierze pochop do przedstawiania nas jako niechętnych nauczycielstwu! Radzimy nauczycielom dać do do odczytania artykuł nasz o owych remuneracyach; niech osądzą sami, czy jest tam choć słówko dla nich nieprzychylne. W innym numerze (48) przekręca *Przyjaciel Ludu* artykuł ks. Jeża o duchowieństwie francuskiem i głosi, że ono, a nie masoni, ponosi „główną winę“ za obecny ucisk Kościoła, z powodu swego „samolubstwa“. W istocie jedynie zamało zajmowali się tam księża sprawą społeczną, ale właśnie *Przyjaciel Ludu* jest zawziętym przeciwnikiem udziału księży w Tow. Szkoły Ludowej, w katolickich Związkach społecznych itp.

Zdaniem *Krytyki*, organu W. Feldmana, ze wszystkich czynników w Polsce może Europie „zaimponować jako potęga moralna i fizyczną (jedynie) *proletaryat polski*, ożywiony duchem walki narodowej i bohaterstwa jak żaden drugi na świecie, żelazną swą prawicą wstrzymujący zapędy carskie i chuligańskie“ (str. 398)—jak gdyby nikt nie słyszał o bandytyzmie i jego ojcach duchowych, jak gdybyśmy nie wiedzieli o mordowaniu ludzi bezbronnych za to jedynie, że do strejku nie przystąpili itp. Sienkiewicza natomiast nazywa to pismo aktorem „do fejletonów pism bulwarowych“! Warto zanotować również, że w osławionej ankiecie *Krytyki*, o której pisaliśmy już w n. 10. (str. 317) „wymownem jest ogólne milczenie *socyaldemokracyi niemieckiej* (na pytania co do swobody narodu polskiego). Bezpotomnie zeszli ze świata Marks i Engels — biada nasza *Krytyka* (str. 400); kontynuatorzy ich formuł, ale nie ich ducha, z oschłym scholastycyzmem myśli łączą oschły dyplomatyzm i w najlepszym razie z oportunistycznych względów wstrzymują się z wypowiedzeniem zdania. Łatwo jednak się domyśleć, jakby to zdanie wypadło... odpowiedzią są mowy Bebla na kongresie manhaimskim i dyplomatyczne jego rezolucye, każące się wszystkiego raczej spodziewać, niż walki celem urzeczywistnienia ideałów międzynarodowych, a cóż dopiero idei polskiej“! A jednak ci

nielubiący Polaków socyaliści niemieccy z samego Berlina posłali przeszło 300.000 M. na zasilenie ruchu socyalistycznego w Kongresówce! Widać, że ruch ten, uwielbiany przez *Krytykę*, jest im na rękę, bo osłabia Polaków, rujnuje nasz przemysł, a otwiera nowe rynki zbytu Niemcom. Tych samych socyalistów niemieckich uznali „towarzysze“ polscy w Mannheim za macierz i głowę swoją; od nich też otrzymuje subwencye i *Naprzód* galicyjski. I *Krytyka* mimo to śmie twierdzić, (str. 404), że „gdy niezawisła Polska powstanie, będzie z pewnością odbiciem swych twórców: społeczną i demokratyczną“ (socyalistyczną)! Trzeba do tego sporej dozy zaślepienia i naciągania faktów na szeroką skalę!

A ileż to krętactw padło dotąd z ust francuskiego ministra *Brianda*, krętactw kolportowanych gorliwie przez naszą prasę radykalną! Wbrew wyraźnym postanowieniom ustawy separacyjnej z roku 1905., wbrew uroczystym protestom Biskupów francuskich i Stolicy Apostolskiej, wbrew wymownym głosom posłów katolickich (Piou) w parlamencie francuskim, twierdzi *Nowa Reforma* (n. 270 z 27/11 br.), że „lud widzi, że rząd nie ma wcale zamiaru konfiskowania dóbr kościelnych, jak to głosili klerykali“ — chociaż sam Clemenceau zapowiedział, że tylko o rok jeden wykonanie konfiskaty odwlecze. Wyjaśnimy rzecz na przykładzie. Weźmy wypadek, że rodzina pewna oddaje magnatowi trzy czwarte swego majątku, a magnat zobowiązuje się za to wszystkim jej członkom wypłacać rentę dożywotnią. Przez jakiś czas magnat spełniał swój obowiązek, ale potem, gdy mógł liczyć na bezkarność, nie tylko wypłacania renty całkiem odmówił, ale resztę majątku owej rodziny ogłosił za swoją. Dodał jedynie, że gotów majątek na ostatku zagrabiony oddać jeszcze na 10 lat członkom rodziny owej w administracyę pod warunkiem, że nietylko grabież całą uznają za słuszną, ale nawet zerwą stosunki z ojcem rodzonym i ze sobą wzajemnie, a natomiast staną się lokajami grabieżcy.— Gdyby owa rodzina zgodzić się na tak dziką pretensyę nie chciała, to przez analogię z francuskimi stosunkami kościelnymi, ona byłaby winną, że straciła majątek!! Przestrzegajmyż wiernych przed pismami, które takie gwałty usprawiedliwiają i upiększają!

Na poparcie prasy „postępowej“ — choćby użyć wypadło nawet pomocy... wyobraźni — może i u nas liczyć każdy, kto zechce godzić w jakikolwiek sposób w Kościół katolicki, tembardziej gdyby to był ksiądz katolicki. Okazało się to świeżo w Kongresówce. X. Antoni Wysłouch, kapucyn, wydał pod pseudonimem *Antoniego Szecha*, kilka broszur, głosząc w nich „katolicyzm zreformowany“, a powstając namiętnie na niejedno, co jest pierwiastkiem Bożym w Kościele. *Dziennik Powszechny* otworzył mu natychmiast swe łamy, a pisma radykalne sławić go poczęły jako ideał kapłana. Wreszcie rozpuszczono wieść, że X. Roop, biskup wileński, „najbardziej inkryminowane wydawnictwa A. Szecha osobiście studyował i... wezwał autora do wizytowania stowarzyszeń religijnych w dyecezyi wileńskiej“. Była to odpowiedź na wezwanie X. Kłopotowskiego, by A. Szech przedłożył swe pisma cenzurze duchownej. Tymczasem X. Biskup Roop ogłosił list, w którym uznaje słuszność żądania X. Kł. i oświadcza: „wszystkich

pism A. Szecha nie czytałem, tem mniej cenzurowałem; co do jednego z tych pism nawet w rozmowie z O. Antonim wyraziłem stanowczą krytykę“. Chce tylko wyrwać O. Antoniego z wiru pracy piśmienniczej i uratować go w ten sposób dla Kościoła i dla społeczeństwa. Ufajmy, że ratunek nie będzie bezskuteczny, że radykałom naszym ubędzie sojusznik tak pożądany.

OBRAZKI Z „MUZEUM“.

(III.) Obrazek nasz, omówiony p. t. *Smutne a jednak prawdziwe* w n. 20 (str. 579) znalazł illustracyę w zeszycie listopadowym *Muzeum;* ogłoszono tam bowiem listy Redakcyi i ks. M. Jeża w sprawie brutalnej napaści na religię ze strony jednego profesora morawskiego (żyda). Redakcya nie zamieściła odpowiedzi ks. Jeża, bo (jak pisze): „gdyby *Muzeum* wydrukowało artykuł Wks. Dobr., polemizujący z owem zdaniem, przyznałoby czasopismo nasze temsamem, że się z owem zdaniem zgadza“, a tymczasem Red. uważa je za „niedorzeczne“. Przytoczyła je jedynie „w celu wyjaśnienia genezy sprawy, o której Kronika (dział ściśle redakcyjny) miała poinformować czytelników Muzeum“. Gdyby tak było rzeczywiście! Aleć łatwo porównać text drukowany w *Muzeum,* a wyczytamy tam o krokach obronnych duchowieństwa zdanie: „Takie zapędy *zacofańców* do ograniczenia *swobody* nauczycielstwa w wypowiadaniu publicznem swego zdania... oburzyły całe *światłe* ciało naucz. szkół średnich morawskich“! Czyż to bezstronność?

Na innem miejscu ogłosiło *Muzeum* referat prof. B. Sławomirskiego z Koła sądeckiego p. t. „Fantasmagorye, a rzeczywistość na polu szkolnictwa średniego“. Do fantasmagoryj zalicza ów profesor żądania Sejmu na polu religijnem, a ubolewa nad zaniechaniem urządzania kaplic szkolnych. Karykaturuje przytem jakąś egzortę rekolekcyjną, generalizując lapsus linguae, jaki się wśród niej miał zdarzyć, i woła, że tylko zasada: „Ponieważ nie myślę, więc jestem, czyli mam byt, rozumie się, znośny“ pozwala profesorom (nie uczniom) słuchać takich słów kaznodziei „spokojnie a raczej bezmyślnie“. Dziwny ten komplement miał zapewne pobudzić grono profesorskie do protestu przeciw egzortom; czy za to profesorowie będą wdzięczni autorowi, nie wiemy. Kwiateczki podobne i ciekawy sposób dowodzenia prof. Sł. poznają nasi czytelnicy lepiej z *Listu otwartego* ks. M. Jeża, który niebawem ogłosimy. Nadmieniamy, że *Muzeum* ogłosiło ów referat bez uwag ze swojej strony i nie w części redakcyjnej lecz w dziale: „Sprawy Tow. nauczycieli szkół wyższych“, co łagodzi sprawę. Bądź co bądź referat ów illustruje wybornie zachwalaną „tolerancyę“, z jaką profesorowie liberalni odnoszą się do swych kolegów wierzących, lub więcej wytrawnych? Gdyby sobie na podobne alluzye pozwolił jakiś katolik względem fantasmagoryj darwinisty, jakieżby to było „nienaukowe, wsteczne, barbarzyńskie“!

Od Redakcyi. Bardzo leniwo napływają składki na założenie *katolickiej biblioteki samokształcenia dla uczniów*, a jednak widoczną jest rzeczą, że duszpasterze nie dadzą sobie rady w przyszłości z wywrotowymi prądami, jeźli szkoły wydawać będą coraz więcej inteligencyi indyferentnej, zarażonej materyalizmem i sympatyami socyalistycznemi. Stwórzmy przeto ku pomocy katechetom biblioteki publiczne odpowiednie, nie żałujmy na to grosza, a zbudujemy Kościół Boży w duszach wielu myślących i zyskamy wśród inteligencyi nie zaporę lecz pomoc ku zbożnej pracy — jak to np. jest w Poznańskiem. Najtrudniej założyć pierwszą bibliotekę i zestawić wzorowy katalog w każdym dziale nauki; następne powstaną raźniej. Nie dajmy sobie wydrzeć dusz młodocianych bez walki i ofiar i pamiętajmy, że samem narzekaniem nic dobrego nie zdziałamy. Prosimy zatem o składki liczne i zapisy.

Ofiarowali: X. Kozak Józef 3 K., N. N. 5 k.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.